Nr. 14. We Lwowie dnia 15. Grudnia 1873. Rok XI.



NASZYCH.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 złr. rocznie. **Adres:** Administracja „Opiekuna Dzieci“ Lwów 39¼.

Matka i syn.

Powieść historyczna.

(Dokończenie).

Zrazu stał Krzysztof niemy z przerażenia, niedowierzając własnym oczom, ale zwolna wpatrując się ciągle w leżącą osobę, zaczął w niej poznawać rysy swej matki, lubo te nędzą i chorobą strasznie były zmienione. Oczy zamknięte i zupełnie nieruchome, nabawiały go obawą, czy nie przybył za późno. Widząc że są sami, zbliżył się do barłogu, na którym leżała, i klęknąwszy przy niej, dotknął ze drżeniem jej ręki, i rękę tę nawpół już skrzepłą, poniósł do ust z uszanowaniem, a nachyliwszy się nad twarzą matki, czekał z niespokojnością, czy nie ujrzy jakiego śladu życia. Po kilku chwilach daremnego oczekiwania usiadł na ziemi, złożył drogą głowę na swych kolanach, i wlał w usta kilka kropel starego wina, które z sobą był przyniósł. Po niejakim czasie, skutek tego orzeźwiającego kordjału dał się widzieć: umierająca Strzemska otworzyła oczy, i zrazu błędnie spoglądała wokoło siebie, po krótkiej jednak chwili, wzrok jej nabrał pewnego wyrazu, i utkwił głęboko w twarz nachylonego nad nią syna. W miarę jak mu się przyglądała, jakaś dziwna jasność zabłysła w jej źrenicach, usta zaczęły się poruszać, i po niejakiem wysileniu dał się słyszeć głos cichy i niewyraźny. — „Synu mój! Wielki Boże! — Krzysztof — mój Krzysztof.“ Po tych słowach zamknęła znów oczy i pochyliła chwilowo podniesioną głowę.

— Tak jest, to ja matko! zawołał uradowany Krzysztof, to ja, twój syn.

Głos ten ukochany ocucił raz jeszcze umierającą kobietę, otworzyła oczy, wyraz radości zabłysł na wychudłej twarzy, wyciągnęła rękę, jakby chcąc go błogosławić i powiedziawszy: „Dobry jest Pan, gdy mi cię widzieć tu jeszcze pozwolił, niech Mu będzie za to cześć i chwała na wieki!“ spokojnie, z radością nieledwie, przyciskając dłoń syna do piersi, Bogu ducha oddała.

Ta śmierć matki tak go zaszła niespodzianie, w chwili, gdy tak się cieszył nadzieją odzyskania jej na zawsze, iż z razu wierzyć jej niechciał, lecz wkrótce smutna prawda okazała się niewątpliwą. Wówczas to biedny młodzieniec prosił Murzy, by mu pozwolił zebrać jej zwłoki, na co

tenże z trudnością tylko przystał; twierdząc, że ciała niewiernych nie warte takiego poszanowania. Lecz gdy następnie Krzysztof, polegając na otrzymanej już obietnicy, zażądał ostatecznie, by mu oddano śmiertelne szczątki matki, chciwość rozlała się w duszy poganina, i wiedziony chęcią przyswojenia sobie bogatego okupu, jaki Strzemski przygotował za matkę, powiedział, iż za tę samą cenę odda zwłoki umarłej, jaka za wykupienie żywej była umówiona. Krzysztof bez najmniejszego wachania się oddał natychmiast umówioną sumę, zabierając z sobą ciało swej matki. „O matko moja! zawołał wówczas z rozrzewnieniem, gdy nie mogłem ciebie samej uwolnić i przywieźć do rodzinnego kraju, niechże przynajmniej stanie się zadość życzeniu, jakieś mi wynurzyła, i niech prochy twoje spoczywają w poświęconej ziemi, obok prochów mojego ojca.“ I złożywszy w trumnę ukochane szczątki swej rodzicielki, złożył je na wóz, a sam piechotą, towarzyszył im całą drogę.

Ta cześć synowska, to uszanowanie zwłok zmarłej matki, które wykupił całym swoim majątkiem, przejęła zdumieniem całą ludność tatarską. Wieść o tym czynie rozeszła się prędko na wszystkie strony, to też w całym ciągu swej po tym kraju podróży, całe wsie i osady wychodziły na spotkanie pobożnego syna, i oddawały cześć przynależną, niezrozumiałej im, lecz niemniej szanowanej cnocie.

„Patrzcie, mówiły matki do swych dzieci, a starszyzna do otaczającej ją młodzieży, oto człowiek, który oddał całe swoje mienie, cały skarb jaki posiadał, by wykupić zwłoki matki i według własnego pogrzebać obrządku. Cześć i chwała jemu za to.“

A zgromadzone tłumy głośno powtarzały:

„Cześć i chwała jemu za to, niech go Allach szczęśliwie prowadzi.“

I wszyscy, choć to byli poganie, ubiegali się o wyświadczenie mu jakiejkolwiek przysługi, by mu tem dać dowód szacunku i poważania. Bo w sercu każdego człowieka, jakkolwiek by on był dziki i nieokrzesany, tkwi przecież poczucie cnoty, i każde poświęcenie, każdy czyn szlachetny, będzie oceniony przez tych nawet, co mu się z niechęcią przypatrują, dlatego właśnie, że go naśladować nie potrafią.

Po długim i ciężkim pochodzie stanął wreszcie Krzysztof na ziemi rodzinnej, gdzie go już poprzedziła wieść jego czynu; to też, gdy się zbliżał do ojczystej zagrody, by przy swym dawnym parafialnym kościele pochować na cmentarzu zwłoki swej matki, spotkało go zgromadzone duchowieństwo, na czele którego szedł sam Biskup w pontyfikalnych szatach, i odprowadziło zwłoki nieboszczki na wieczny spoczynek, złożywszy je według życzenia poczciwej kobiety obok zwłok jej męża. Poczem Biskup, zabrawszy głos, dziękował Krzysztofowi imieniem całego narodu za ten piękny czyn, za tę cześć oddaną matce, za tę chęć dopełnienia jej woli, i błogosławił mu, przepowiadając długą i szczęśliwą przyszłość, na którą zasłużył, bo wiernie dochował czwartego przykazania Bożego — i zakończył powtarzając głośno:

Czcij Ojca i Matkę twoją, abyś długo i szczęśliwie żył na świecie.

Krótkie lecz dobre wierszyki.

Co młodość uroni,
Starość niedogoni.

Zna wartość pieniędzy,
Kto doświadczył nędzy.

Wyjdą na marne
Dzieci nie karne.

Kto przestaje na tem
Co ma — zowie się bogatym.

Poczciwie spędzone lata,
Jednają cześć u świata.

Cenniejszy nad zaszczyty
Wiek w cnocie przeżyty.

Poczciwość biedna,
Cześć sobie jedna.

Cnoty zapłata,
Poważanie świata.

Kto starego nie czci człeka,
Lat się jego nie doczeka.

Czyń tak jak chcesz aby inni tobie czynili.

„Nie będę, już nigdy nie będę bawić się z Karolkiem — to zły, niegodziwy chłopiec, Mateczko — nie kocham go — nie cierpię!“

„Cóż ci zrobił, moje dziecię? Myślałam że się kochacie, — że zawsze będziecie się zgadzać ze sobą.“

„Jakże się mamy zgadzać ze sobą, — jak ja mam go kochać, kiedy mi zabrał nowiuteńką piłkę, którą dostałem od Andzi — i powiedział że mi jej nigdy nie odda! Mówiąc to mały Heuryś rozpłakał się rzewnie. Matka zapytała go łagodnie;

„Opowiedz mi Henryczku, jakże się to stało?“

„Oto tak! Zobaczył u mnie piłkę i chciał się nią pobawić. Pokazałem mu ją tylko, bo to była moja piłka, Mama wie — i zacząłem sam grać w nią. Piłka odbiła się od ściany i potoczyła się dalej. Pobiegłem za nią, lecz Karolek pierwszy przyskoczył, porwał ją, a potem pokazując zdaleka uciekł do domu.“

„Bardzo źle zrobił — masz słuszność Henryczku. Ale powiedz mi, — gdyby Karolek miał piłkę, a ty nie, i gdybyś się chciał nią pobawić, czyby ci pożyczył swojej?“

„O tak — pożyczyłby. — On czasem jest bardzo grzeczny.“

„Pamiętasz co Ojciec mówił wczoraj do Oleni: „czyń tak jak chcesz aby inni tobie czynili.“ Sam mówisz, że Karolek byłby ci chętnie użyczył swojej, a ty mu tylko pokazałeś twoją.“

„W tym razie zawiniłeś. Trzeba go było poprosić, żeby się bawił razem z tobą. — On źle zrobił, — ale i ty także. Gdybyście się byli razem zabawili, bylibyście oba zadowoleni. A teraz oba jesteście zagniewani i winni, a co gorsza, tyś dał początek złemu twoją nieużyczliwością.“

„To dobrze Mateczko, — ale Karolek zabrał mi piłkę.“

„Nie bój się — odda ci ją niezadługo. Chciał ci się tylko sprzeciwić. Jestem pewna że odniesie ją popołudniu.“

„Ale kiedy ją porwał i zaniósł do domu i powiedział że mi jej nigdy nie odda.“

„No — no, uspokój się — to jest dobry chłopczyk. A czy nie pamiętasz jak grzecznie postąpił kiedy dostał tego wielkiego latawca; widziałam żeście się wtedy razem bawili.“

—„Tak Mamo — i nawet wyrwał mi się latawiec z ręki i upadł na wysokie drzewo, z którego Maciej nie mógł go zdjąć w żaden sposób, — potem zaczął deszcz padać i latawiec rozmókł zupełnie.“

— A czy Karolek płakał wtedy, — czy się gniewał na ciebie?

— „Nie, — ale był bardzo smutny, i ja także. Dopiero jak dostałem od Ciebie dziesiątkę, Maciej kupił papieru i sznurka, — zrobił pysznego latawca, daleko większego jak tamten — dwa razy większego! Śliczny latawiec!“

I cóż dalej?

„Zaniosłem go Karolkowi!“

„A nie byłżeś bardzo kontent, gdyś mu go odniósł — Karolek czy się także nie ucieszył?“

„O bardzo się ucieszył. Ma go dotychczas. Możeś widziała żeśmy się nim wczoraj bawili.“

„A widzisz — sam przyznajesz, że Karolek grzeczny. I ty bardzo dobrze postąpiłeś oddając mu nowy za tamten, który utracił z twojej winy.“

„Mateczko! a jeżeli Karolek zgubi piłkę, czy mi odda inną?“

„Jestem pewna że odda. — Zdaje mi się, że słyszę jego głos na dziedzińcu. Idźno — zobacz mój synku!“

„Tak Mamo — Karolek“ Henryk pobiegł na dwór, a Matka wychyliła się oknem.

„Odnoszę ci piłkę Henryczku. Mama mnie bardzo zganiła. — Powiedziała że jestem niegrzeczny i kazała cię przeprosić. Pocałujmy się — już tego więcej nie zrobię.“

„I mnie zganiła moja Mama, żem ci niechciał pożyczyć piłki i powiedziała żeś ją dla tego porwał i zaniósł do domu.“

Chłopczyki się pogodzili, i zaczęli się jak najgrzeczniej bawić razem.

My powiemy tylko, że gdyby dzieci pamiętały zawsze na tę przestrogę, *„czyń innym tak, jak chcesz aby i tobie czyniono“* nigdyby się nie kłóciły, nigdy nie swarzyły, zawsze byłyby w zgodzie, zawsze zadowolone. Pamiętajcie na to, kochani moi przyjaciele.

OPOWIADANIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

Dobra Zosia.

Ośmioletnia Zosia bardzo lubiła kawę, mleko, śmietankę, i choć nigdy się o te przysmaki nie upominała, skoro jednak dostała coś podobnego do zjedzenia, zawsze wszystko wysączyła do kropelki.

Od jakiegoś czasu jednak uważano, że Zosia zawsze kawy nie dopija, a gdy ją pytano dlaczego zostawia to co tak lubi? — odpowiadała, że pije tyle, ile może. Mama zaniepokoiła się tem, sądziła bowiem, że Zosia słaba, i dlatego straciła ochotę do kawy, ale dziwiła się przytem, że Zosieczka czy to mało, czy pełno miała w filiżance, zawsze połowę zostawiała; zapytała więc jej:

— Czyś ty Zosiu nie chora?

— Nie, Mateczko kochana, zdrowa jestem jak ryba!

— Czy już kawy nie lubisz?

— O! lubię, Mateczko bardzo, a nawet coraz bardziej.

— A dlaczegoż nie wypijasz wszystkiego, jak to dawniej bywało?

Zosia zarumieniła się i oczy w dół spuściła.

— Jeżeli mnie kochasz Zosiu, to powiedz mi prawdę, dla czego kawy nie wypijasz?

— Bo Marysia (mała pokojówka) lubi także bardzo kawę a nie dostaje jej, więc połowę ja wypijam, a połowę zostawiam dla niej, — odrzekła Zosia nieśmiało.

Mama ucałowała Zosię i powiedziała, że chociaż nigdy nie trzeba się przechwalać z tem co dobrego robimy, ale Rodzicom gdy pytają o co, należy wszystko wyznać, czy złe czy dobre, bo nikt dzieci tak nie kocha jak Rodzice. A zgadnijcież teraz co jeszcze Mama w nagrodę za dobre serce Zosi dla niej uczyniła?

Na drugi dzień przyniosła jej dwa piękne garnuszeczki kamienne na śmietankę i taki sam imbryczek, dała jej funt kawy i spory kawał cukru, dwie srebrne łyżeczki, i pozwoliła codziennie samej kawę gotować, w tym celu, aby się dzieliła z Marysią. — Marysia bowiem także była bardzo dobrą, była ona sierotą po ubogiej służącej, i zostawała raczej na opiece, jak na służbie u rodziców Zosi. Później Mama Zosi na jej prośbę pozwoliła, by oprócz kawy, Marysia dzieliła się z nią i innemi rzeczami. Do Zosi dochodziła nauczycielka i uczyła ją czytania, pisania i rachunków i wiele innych rzeczy. Zosia bardzo lubiła naukę, a żal jej było że się i Marysia nie uczy. Poprosiła zatem Mamy, aby i Marysia z nią się uczyła. Mama ucałowawszy serdecznie swą dobrą córeczkę zezwoliła na jej prośbę. Sam byłem świadkiem jak mała Marysia przysłuchiwała się zrazu lekcji, a dzisiaj już doskonale czyta i pisze.

Dobrodziejstwo to zawdzięcza dobremu sercu Zosi.

Rozmaitości.

Zkąd się biorą śledzie.

Śledź każdy rodzi się z małego jajka, które jest nie większe jak główka od szpilki, a takich jajek składa stary śledź ogromną ilość, bo około 40.000 od razu! A więc z potomstwa jednego śledzia mieszkańcy dużego miasta nasycić by się mogli.

Śledź składa te jajka, czyli ikrę, w bliskości brzegu, bo latem woda koło wybrzeża mniej jest zimną niźli w głębi. Z tej ikry wychodzą drobne rybki, które dostateczne dla siebie znajdują pożywienie w roślinach morskich i drobnych wodnych owadach, — czasem zaś same służą za żer większym rybom. Z nadejściem zimy te maleńkie rybki już nieco podrosły. Wtedy to burze bałwanami miotać zaczynają, mrozy i śniegi oziębiają morze; śledzie zatem opuszczają płytkie wody wzdłuż brzegów i przenoszą się do głębin.

Po głębinach morze jest spokojne, nieporuszane falami, i przez rok cały ma jednakowy stopień ciepła. Tam się gromadzą śledzie w nieprzeliczonym mnóstwie. Pożywienia dostarczają im rozmaite stworzenia, żyjące na dnie morskiem, a czasem bywa, że duży śledź małe pochłania. Śledź ma zęby, któremi chwyta zdobycz.

Za powrotem lata, gdy słońce powierzchnię wód ogrzało, śledzie zbierają się w wielkie stada, i wędrują w górę morza i ku brzegom; — tu je napada wiele stworzeń; rybołowy i inne drapieżne morskie ptaki spuszczają się na powierzchnię wody i z niej wydobywają drżące rybki, które albo pożerają same, albo pisklętom zanoszą. Oprócz tego wieloryby i inne morskie potwory, w ślad postępują za stadami śledzi i wiele z nich połykają od razu.

Nakoniec przybywają rybacy na licznych statkach, i sieciami otaczają potrwożone śledzie. Oka sieci stósownej być muszą wielkości; w Norwegji są one nawet prawem przepisane, ażeby młody śledź z łatwością mógł się wyślizgnąć; stare zaś gdy utkwią spiczastą głową w ciasnych okach siatki, już z nich wydobyć się nie mogą i w nich zawisną szczękami, a rybak gdy sieć wyciągnie na brzeg, widzi je tysiącami w taki sposób uczepione.

Jednem cięciem noża wydobywają rybacy wnętrzności z ułowionego śledzia i natychmiast wkładają do beczek, przesypując solą.

Lecz chociaż rokrocznie miljony wyławiają śledzi, to zawsze dosyć pozostanie dla zniesienia ikry, z której w następnym roku znowu się ogromne stada śledzi mnożą. Najobfitsze połowy śledzi są na morzu Północnem i wzdłuż brzegów Norwegji.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor A. Kisielewski. Z drukarni K. Pillera.



Szkoła początkowa św. Barba